WETERAN POZNAŃSKI.

ROK 1825.

M A Y.

N o c.

Ucichł wróbel; iaskółka milczy świegotliwa;
I śpiewak gaiów rzadkim głosem się odzywa,
To zanuci przez chwilę, to ustaie w pieniu,
I z końcem dnia dobranoc śpiewa przyrodzeniu.
Na krzewach liść niedzwoni bez ruchu przed ciszą,
I iuż się na gałęziach tylko sny kołyszą.
Chrząszcz brzmiący ponad ziemią skrzydła rozpościera
Zmrok się nagle rozszerza, a światło umiera.
Ostatni promień słońca gasnąc w pasmach góry,
Czarną okrył zasłoną zachodu purpury.
A gdy wyższych gwiazd drganie ledwie co przyświca,
Po niebie się roztoczył śrebrny blask księżyca,
I z białemi niećmiony igraiąc obłoki,
Przywrócił ziemi, nocą odięte widoki,
Jego światłem wiedziony idąc mniéy ostróżny,
Bespiecznie późną kończy pielgrzymkę podróżny.
A wschodzącego nowiu ukazuiąc rogi,
Przenika gęste bory, i oświeca drogi.
Błyszczy, rusza się, czuwa ta świata latarnia,
Gdy wszystko pod nią żywe nocy mor ogarnia.

Spią stworzenia, i słowik prędzéy nie zanóci,
Aż kiedy sny płoszący Planeta się — wróci.

Do Słonecznika.

W nowym nieznany, w dawnym pogardzony świecie
Na oyczystych ogrodach rodzący się kwiecie,
Słoneczniku! niebieskiéy podobien pochodni,
Nie ścierpię, by twą piękność mieli ćmić przychodni.
Te dziwne argonoty, co wzięci na flotę,
Płyną morzem podbiiać nasze runa złote,
Rzadkością farb, i woni zmysłom zaleceni,
A od których cię dobry rodak więcéy ceni.
Zachwyconych obcego zapachu roskoszą,
Ciebie dłonie, ni łona w ozdobie nienoszą;
Ciebie w chińskich wazonach nie mieszczą magnaty.
Lecz ty od nich wspanialszy biednych wspierasz chaty.
Z ciebie pożywny oley kmiotek w prasie gniecie,
Ziarnem twém, zabawione, w płaczu koisz dziecie.
Zamorskiéy flory płody gmachów karmią zbytek;
Ty lepiankom piękrzydło niesiesz i pożytek.
Azalie, Hidrangi! nie mgnę na was oka!
Czy was Bengal uprawia, czy Mexyk, czy Moka!
Niechay kto chce, kadzidłem waszém się przenika,
Ja piękność i przysługi śpiewam słonecznika;
Lubo go niewidziemy w waszym pysznym gronie,
Ochydzić mi go żadne niezdołaią wonie.
Gdy po łagodnych chwilach przyidzie pora grudnia,
Sklepow trzeba i pieców wam, płody południa!

On natenczas i liściem i swemi obrzynki,
Ulgę czyniąc Włościanom, grzeie ich budynki;
Z iego upośledzeniem ia wam niepodchlebię,
Wy zbytkom nagradzacie, on służy potrzebie!

W. S. T. P. J.

Fiołek.

Fiołku skromny, ty wiosny ozdobo,
Co na zieloney rozkwitłeś przestrzeni:
Lubo twa piękność zachwyca nas sobą,
Zbyt nagle iednak się zmieni.
Nikną twe wdzięki ze swą wonią razem,
Nawet ślad onych natychmiast zaginie.
Czyż nie iest waszym fiołek obrazem,
O wy piękności boginie?
Świetnych kwiat wdzięków zwykł bywać nietrwały
Ledwo zakwitnie, aliści opada:
Pięknéy zaś duszy, wiecznie powab stały;
Szczęśliwa, co go posiada.

Waleryan K.

Upiór. (*)

Powieść z Angielskiego Lorda Byrona.

Jednéy zimy, wśród zwykłych zabaw téy pory roku w Londynie, pokazywał się po różnych społeczeństwach ludzi naypierwszego tonu, szlachcic, który mniéy dla dostoieństw iak dla szczególnéy oryginalności wszystkich na siebie zwracał oczy. Spoglądał on na wesołość go otaczaiącą, tak iak gdyby ią dzielić mu było niepodobno. Zdawało się, iż

(*) Jednym z naysławnieyszych ludzi tego czasu iest zapewne Lord Byron (Beyron). Wypadki życia iego, a nad wszystko znakomite mieysce, które w woynie ku oswobodzeniu mężnego i szlachetnego narodu zaymował, są bez wątpienia w Polsce znanémi, lecz mniéy dzieła literackie. Energiia i oryginalność w charakterze, wielka sława i geniusz tego Poety angielskiego przelały się w iego pisma; żywy więc w czytelniku interes wzbudzać powinny. Powieść niniejsza, należy tylko do drobnieyszych płodów Lorda. — Trzy mile od Genewy u rossyiskiéy Hrabiny Breuss zgromadzało się dobrane towarzystwo, do którego i Byron uczęszczał. Tam czytano pewnego razu niemieckie dzieło Phantasmagoriana, które podało myśl, żeby każdy z towarzystwa podobną powieść o duchach napisał. Na następuiącym wieczorze przeczytał Byron powieść tutay przełożoną o Upiorze (Vampyre). Jest ona oryginalnie z dzieł iego wyiętą i wcale różna od romansu w dwóch tomach pod tytułem: Wampir znanego, którego Byron wyraźnie się zapiéra. W małém tém piśemku widzieć iednak można wielki geniusz, pomimo szczególnieyszéy posępności i okropności, tak Byrona rzeczom właściwéy; nadto dziwny tok myśli, obrazy poetyczne i miłe, ponuremi przeplatane; zgoła w całym panuie iakiś duch szatański, który wszystkim pismom Byrona zarzucaią, a który iest raczéy dzikością, z nienawiści ku ludziom i duszy wielu przeciwnościami skołatanéy, pochodzącą. Zasadą téy powieści iest zabobon bardzo powszechny na Wschodzie, że umarli z grobów wstawaią, paść się krwią młodych i pięknych osób. W Grecyi po oderwaniu się kościoła greckiego od rzym-

lekki uśmiech pięknéy kobiety, iedynie był zdolny ściągnąć iego uwagę; lecz zwykle iedném weyrzeniem zniweczał wesołość iéy twarzy, a serca, gdzie dotąd spokoyność mieszkała, strachem przerażał. Ci, których to uczucie trwogi spotkało, nie mogli wytłumaczyć skąd pochodzi: niektórzy przypisywali ie płowym i trupim oczom, które w przedmiot wlepione, niezdawały się przenikać go i iedném mgnieniem w naygłębsze skrytości serca zazierać, lecz martwy promień na twarz człowieka rzucaiąc, bez żadnego wyrazu, ociężale na niéy spoczywały. Te dziwne iego przymioty były przyczyną, że go do wszystkich domów zapraszano. Wszyscy życzyli sobie widzieć go, a tym których tylko gwałtowne pończy z nudów rozerwać potrafią, podobało się patrzeć na coś dość zdolnego ich wycieńczony umysł zaprzątnąć. Pomimo obumarłéy cery iego twarzy, któréy nigdy rumieniec skromności, ani mocnego wzruszenia namiętności nie ożywił, chociaż iéy zarysy bardzo były piękne, nieiedna kobieta chciwa sławy, starała się zwrócić na siebie iego

skiego, powstało mniemanie, że ciało rzymskiego katolika, na swoim cmentarzu pochowane, nie psuie się; co stopniami powodem się stało naydziwnieyszych baśni, dotychczas wiarę maiących. Lud tameyszy, wierzy, że upiory co noc wypiiaią pewną ilość krwi z swych ofiar, ki re chudną, siły tracą, nakoniec na suchoty umieraią. Osoba zaś od upioru zamęczona, sama upiorem się staie i znowu krew ssać musi. W niektórych okolicach Grecyi rozumieią, że to iest rodzaiem kary za zbrodnie z życia popełnione, nawet tak dalece, że umarły wskazanym iest odwiedzać w nocy te tylko osoby, które naybardziéy na ziemi kochał. Tournefort w swych podróżach opisuie obszernie różne przypadki o upiorach, których naocznym powiada się bydź świadkiem. —

względy i pozyskać przynaymniéy iakiekolwiek znaki tego, co one affektem nazywać zwykły: Lady Mercer, wzór wszystkich karykatur, które od iéy zamęścia po salonach roznoszono, była także w ich liczbie, i wszystkiemi sposobami, nawet naydziwacznieyszym stroiem kuglarskim uwagę iego przyciągnąć usiłowała, — ale napróżno — gdy przed nim stała, chociaż oczy iego oczywiście w nią wlepione były, zawsze zdawało się, iak gdyby iéy niepostrzegał; — tak iż iéy dotąd nieustraszona bezwstydność, tu się odstręczyła i z placu ustąpić musiała. Lecz chociaż pospolita niewiasta nawet wzroku iego przywabić na siebie nie mogła, płeć biała wcale mu nie była oboiętną: iednakowoż z tak oczywistą ostrożnością do cnotliwych mężatek, lub ich niewinnych córek mówił, że mało osób widziało go kiedy z kobietami obcuiącego. Pomimo tego, uchodził za człowieka nader wymownego, i czy ten przymiot przewyższał zgrozę, którą szczególny iego charakter wzbudzał, lub czy pozorna iego nienawiść występku uięła mu kobiety, widziano go często tak między temi, które dla cnót domowych są swéy płci zaszczytem, iak między temi, które ią szpecą swą niecnotą.

Około tego samego czasu, przybył do Londynu młody kawaler nazwiskiem Aubrey: ieszcze w dzieciństwie straciwszy rodziców, był oddawna sierotą i dziedzicem wielkiego maiątku. Miał tylko iednę siostrę. Od opiekunów samemu sobie zostawiony, którzy maiąc tylko za powinność trudnić się iego maiąt-

kiem, ważnieysze daleko staranie o wychowaniu naiemniczym powierzyli rękom; bardziéy wyobraźnią, iak rozsądek uprawił. Ztąd, napoił się owém szczytném i romansowém uczuciem honoru, które codziennie nieiednego trefnisia w nieszczęście wprowadza. Wszystkich ludzi miał za cnotliwych, i rozumiał, że występek tylko dla tego od Opatrzności iest zesłany, aby tak, iak w romansach, piękny na świecie sprawiał skutek. Zdawało mu się, że nędza mieszkańców chatek wieyskich tylko na ich sukniach się znayduie, które również są ciepłe i wygodne, ale dla nieregularnych fałdów i swych różnofarbnych łatek, godnieysze są malarskiego pędzla. Wreszcie marzenia poetów miał za rzeczywistości życia. Był przystoyny, otwarty i bogaty: dla tych przyczyn, skoro się w owych wesołych społeczeństwach pokazał, zaraz go koło mężatek otoczyło, ubiegaiących się o to, która mu nayniezgodniéy z prawdą swych ięczących lub szczęśliwych kochanków opisze: a zarazem uśmiechaiące się twarze młodych panienek, gdy do nich się przybliżył, i błyszczące oczy, skoro usta otworzył; wkrótce napełniły go fałszywém wyobrażeniem o swych talentach i zasłudze. Jak zawsze, napełniony romansami, które w samotnych godzinach czytywał, poznał z przestrachem, że wyiąwszy tego, iż świece czasem rzeczywiście ciemno się paliły, nie żeby przytomność iakiéy mary oznaczyć, lecz, że nie były obiaśnione, wszystkie inne malowidła i miłe opisy w tych xięgach zawarte, z któ-

rych się był wykształcił, z prawdziwém życiem żadnego nie maią związku. Czuiąc się iednak bydź wynagrodzony zaspokoieniem własnéy próżności, iuż miał swe marzenia na zawsze porzucić, gdy owa nadzwyczayna istota, którąśmy wyżéy opisali, wstrzymała go w zaczętym zawodzie.

Aubrey uważał na nią; a zupełne niepodobieństwo powzięcia iakiegokolwiek wyobrażenia o charakterze człowieka całkiem w sobie samym zatopionego, który mało innych znaków dawał, że zewnętrzne przedmioty spostrzega, iak tylko te, iż milczeniem na ich bytność zezwala, wszelkiego zaś zetknięcia się z niemi unikał: — to niepodobieństwo, otworzyło pole iego imaginacyi do odmalowania mu wszystkiego, co tylko skłonności iéy do przesilonych wyobrażeń pochlebiało; zaraz więc sobie z tego przedmiotu bohatéra romansu utworzył, i przedsięwziął dochodzić źrzódła tego usposobienia duszy, kiedy był powinien saméy osobie bliżéy się przypatrzyć. Zabrał z nim znaiomość, wyświadczał mu różne grzeczności i tak dalece w iego umyśle postąpił, iż ten iego przytomność w towarzystwie zawsze spostrzegać się zdawał. Stopniami dowiedział się, że Lord Rutwen w dość złych był interessach, i z przygotowań, które na ulicy N. robiono, domyślił się, że wkrótce miał w podróż wyiechać. Chcąc nabyć lepszych wiadomości tego szczególnego charakteru się tyczących, który dotychczas tylko zaostrzał iego ciekawość, dał poznać swym opiekunom, iż nadszedł czas,

aby odbył podróż, którą wiele pokoleń za potrzebną miało, żeby młodych zdolnymi uczynić do posunięcia się szybkim krokiem w zawodzie występku i zrównania się w tym względzie z starymi, i żeby sprawić, by się niezdawało, iak gdyby z obłoków spadli, kiedy będzie mowa o gorszących intrygach, które są przedmiotem żarcików lub pochwały, według stopnia zręczności, z iaką były do skutku doprowadzone. Oni zezwolili: a Aubrey namieniwszy zaraz Lordowi Rutwen o swych zamiarach, zdziwił się: gdy go tenże zapytał: czyby mu nie chciał towarzyszyć. Ucieszony tym dowodem szacunku od człowieka, który oczywiście nic wspólnego z innymi nie miał ludźmi, przyiął z radością tę ofiarę, i w kilka dni iuż kanał przebyli.

Aż dotąd, Aubrey nie miał żadney sposobności zgłębić charakter Lorda Rutwen, ale teraz poznał, gdy większey części iego czynności sam się mógł przypatrzyć, że ich skutki, wcale inaczey sądzić kazały o tém, co miało bydź pobudką iego postępków. Jego towarzysz był rozrzutny w swéy wspaniałości; — próżniak, włóczęga, żebrak odbierał z iego ręki więcey niż potrzebował do zaspokoienia nieodbytych potrzeb. Ale Aubrey nie mógł wstrzymać się od téy uwagi, że nie cnotliwym, których nieszczęście nawet cnocie towarzyszące do ubóstwa przywiodło, rozdawał iałmużny; — tych bowiem nieledwie z pośmiewiskiem odpychał; lecz kiedy występny przyszedł prosić go o co, nie aby niedostatek zaspokoić, ale by się mógł, w roz-

puście walać, lub głębiéy w zbrodni pogrążyć, wtenczas go obficie obdarzał. Przypisywał to iednak temu, że występny bardziéy się naprzykrza, kiedy cnotliwy nędzarz z nieśmiałością się kryie. Jedna była okoliczność w dobroczynności Lorda, która coraz większe na iego umyśle robiła wrażenie. Wszyscy, którzy iéy doznali, doświadczyli nieodzownie, że iakieś przeklęctwo na niéy było, gdyż wszystkich lub na szubienicę przywiodła, lub w naypodleyszą i nayokropnieyszą pogrążyła nędzę. W Bruxelli i po innych miastach, przez które przeieżdżali, zdziwiło Aubreja oczywiste natężenie z iakiém iego towarzysz szukał zgromadzeń, gdzie wszystkie modne niecnoty wyższych stanów zebrane były. Tam siadał z całą zapalczywością graczom właściwą do faraona: zakładał się i grał wysoko a zawsze szczęśliwie, wyiąwszy, kiedy przeciwnik iego był szuler zawołany, a wtenczas, przegrywał więcéy nawet iak wygrał; wszystko z twarzą nieruchomą, z iaką w ogólności patrzał na otaczaiące go zgromadzenie: wcale inaczéy, kiedy się spotkał z nierozmyślnym i niedoświadczonym młodzieńcem, lub nieszczęśliwym oycem liczney familii; wtenczas naymnieysze iego życzenie zdawało się bydź prawem do fortuny — ta pozorna umysłu obojętność ze wszystkim ustępowała, a iego oczy błyszczały iaśnieyszym ogniem niż kota, kiedy igra z napółumarłą myszą. W każdém mieście, zostawił on młodzieńca, który pierwéy w dostatki opływaiąc, teraz wydarty z koła, które zdobił, prze-

klinał w samotności więzienia los, co go wciągnął w ręce tego wroga; nieieden oyciec siedział w rospaczy wśród głodnych dzieci, których, nieme weyrzenia o chléb go błagały; z ogromnych bogactw, ani grosz ieden mu nie pozostał, aby ich teraźnieyszą nędzę mógł zaspokoić. — Jednak nigdy od gry pieniędzy z sobą nie odnosił; ale, natychmiast ostatni szeląg, co dopiero z skurczoney ręki niewinnego był wydarł, do gracza, co nieiednego iuż w nieszczęście pogrążył, przegrywał: może to było skutkiem pewnego stopnia umieiętności, która iednak nie zdoła oprzeć się chytrości przebiegleyszego człowieka. Aubrey często chciał przedstawić to swemu przyiacielowi, i prosić go, aby zaniechał dobroczynności i zabawy, która wszystkich w nieszczęście wprowadzała, iemu zaś żadney nieprzynosiła korzyści; — lecz odkładał to — do każdego dnia, gdzie się spodziewał, że iego przyiaciel poda mu sposobność mówienia z nim szczérze i otwarcie; to zaś nigdy się nie zdarzało. Lord Rutwen był w swoim powozie, a wśród różnych dzikich i przepysznych natury widoków, zawsze ten sam: iego oko mniéy ieszcze mówiło, iak usta; i chociasz Aubrey był blisko przedmiotu swéy ciekawości, nic na tém nie uzyskał iak ciągłe drażnienie próżnych życzeń, wyiaśnienia téy taiemnicy, którą iego przesilona wyobraźnia iuż za coś nadprzyrodzonego uważać zaczęła.

Przybywszy do Rzymu, Aubrey na nieiaki czas stracił z oczu swego towarzysza; zostawił go, codziennie uczęszczaiącego na ran-

ne zgromadzenie u pewnéy włoskiéy hrabiny, sam zaś udał się wyszukiwać pamiątki innego spustoszałego miasta. Wpośród tych zatrudnień, przyszły listy z Anglii, które z naywiększą niecierpliwością otworzył; pierwszy był od siostry, oddychał samą tylko miłością; drugie od opiekunów, ostatnie zadziwiły go niezmiernie. Jeżeli iuż pierwéy przypuszczał, że w iego towarzyszu mieszka iakaś nieprzyiazna siła, te listy zdawały się iak naydostateczniéy iéy dowodzić. Opiekunowie nalegali, aby natychmiast opuścił swego przyiaciela, utrzymywali, że charakter iego iest okropnie występny, gdyż posiadaiąc w naywyższym stopniu talent uwodzenia, iego rospusta stawała się daleko niebespiecznieyszą ludzkości. Odkryto, iż pogarda niecnotliwych kobiet niepochodziła z nienawiści ku ich nierządzom; lecz stąd, iż chciał dla powiększenia swéy roskoszy, aby ofiara iego stawszy się uczestniczką iego zbrodni, z szczytu nieskalanéy cnoty, w naygłębszą otchłań, niesławy i poniżenia wtrąconą została: wreszcie, iż wszystkie niewiasty, z któremi na pozór dla ich cnoty przestawał, po odieździe iego, ze wszystkiem maskę zrzuciły i nie wstydziły się całą sprosność występku na widok publiczny wystawić.

Aubrey postanowił opuścić człowieka, którego charakter dotychczas, ani iednego iasnego mieysca nie okazał, na którémby oko spocząć mogło. Szukaicc więc iakkolwiek słusznego pozoru, by od niego na zawsze się oddalić; przedsięwziął tymczasem pilniéy na

niego uważać i naymnieyszéy okoliczności mimo niepuścić. Wszedłszy w to samo społeczeństwo, spostrzegł natychmiast, że Lord usiłował korzystać z niedoświadczenia córki téy damy, w któréy domu bardzo często przebywał. W Włoszech, rzadko spotkać się można z niezamężną kobietą w społeczeństwie; był więc przymuszonym nad swym planem w sekrecie pracować; ale Aubrey i tam nie spuścił go z oka na chwilę, i wkrótce się dowiedział, że umówiono się o schadzkę. Nietracąc czasu, wszedł do pokoiu Lorda Rutwen i spytał go się nagle, iakie są iego zamiary względem téy panny, odkrywaiąc mu oraz, iż iest uwiadomionym, że tego samego dnia ieszcze miał się z nią zeyść. Lord Rutwen odpowiedział, że zamiary iego są takie, iakieby każdy miał w podobnéy okoliczności; gdy zaś na niego nalegał, czy ią chce poślubić, tylko się śmiał. Aubrey wyszedł; i napisawszy list, w którym donosił, że od téy chwili resztę podróży, towarzyszyć mu nie może, iak sobie byli ułożyli, rozkazał swemu służącemu poszukać innego mieszkania, i udawszy się do matki panny, opowiedział iéy wszystko nie tylko co wiedział o córce, ale nawet to, co się tyczyło charakteru Lorda. Schadzkę uprzedzono. Lord Rutwen przysłał tylko nazaiutrz swego lokaia, że na rozłączenie zezwala; lecz nie dał niczém poznać, czyli był uwiadomiony, że plany iego za wstawieniem się Aubreia zniweczone zostały.

Wyiechawszy z Rzymu, Aubrey obrócił swe kroki ku Grecyi; przebywszy półwysep,

wkrótce widział się w Atenach. Tam osiadł w domu iednego Greka; i niezadługo oddał się całkiem odświeżaniu zatartych świadectw starożytnéy sławy na pomnikach, które iak gdyby wstydząc się opowiadać czyny wolnych mężów niewolnikom, ukryły się pod gałęzie oliwy i pod różnofarbne mchy. Pod tym samym dachem, co on, żyło stworzenie tak piękne, tak miłe i nadobne, iż służyć mogło za wzór dla malarza, chcącego malować przyszłą nagrodę prawowiernego w raiu Mahometa; ale śliczne iéy oczy za nadto mówiły do duszy, by do tych należéć mogła, co żyią bez duszy. Kiedy na równinie tańczyła, lub po górach pląsała, gazella (*) słabym tylko zdawała się obrazem iéy piękności; bo któżby był śmiał iéy oczy, te oczy, w których ożywione malowało się przyrodzenie, z ospałym, z zniewieściałym wzrokiem tego zwierzęcia porównać. Często Janthe lekkiemi stopy towarzyszyła Aubreiowi, gdy wyszukiwał starożytnych pamiątek; często kiedy niewinna dziewczyna uganiaiąc się za motylem, iego chciwym oczom całą piękność swéy kibici ukazywała, która zdawała się buiać po powietrzu, on zapominał dopieroco rozwikłanego napisu na zatartym ułamku, by nasycić się widokiem iéy czaruiącéy, sylfidzie podobnéy postaci. Często iéy spadaiące warkocze, gdy około niego igrała, wydawały na promieniach słońca tak delikatne błyszczące i w iednéy chwili niknące kolory, iż łatwo

(*) Piękne zwierzątko iarzmo noszące.

rostargnienie badacza starożytności usprawiedliwić się dało, kiedy ma ten sam przedmiot, który właśnie co był uznał niezmiernie ważnym do dobrego wyiaśnienia iakiego mieysca z Pausaniasza, z pamięci wypadł. Lecz nacóż kusić się o wdzięków opisanie, które każdy czuie, ale nikt ocenić niepotrafi? — Byłato niewinność, świeżość i piękność, niezepsuta tłumem salonów i naciskiem balów. Kiedy rysował rozwaliny, których sobie pamiątkę na przyszłość zachować życzył, ona stawała przy nim, pilnie spoglądaiąc na czaruiące dzieło iego pędzla, kréślącego widoki z iéy rodzinnéy krainy; wtenczas opisywała mu radosne tańce na otwartéy równinie, malowała z całą żywością młodocianéy pamięci, świetność wesel, które w dzieciństwie widziała; a potém przechodząc do przedmiotów, co większe wrażenie na iéy umyśle sprawiły; opowiadała mu wszystkie baieczne powieści swéy mamki. Jéy przerażenie i przekonanie o tém, co mówiła, wzbudzały interes Aubreia; często, kiedy mu powieść o żyiącym upiorze powtarzała, który kilka lat wśród swych przyiacioł i naydroższych osób przepędził; corok przymuszony krwią pięknéy niewiasty się żywić, aby byt swóy na następuiące miesiące przedłużył, krew iego w żyłach się scinała, chociaż starał się śmiać z iéy płonnych i okropnych uroień; ale Janthe przytaczała mu nazwiska starych ludzi, którzy niedawno upiora między nimi żyiącego odkryli, gdy na kilku ich bliskich krewnych i dzieciach znaki iego apetytu znaleziono; a wi-

dząc, że ieszcze niedowierzał, zaklinała go, by się dał przekonać; gdyż uważać miano, że ci, którzy byt iego zaprzeczali, odebrawszy zawsze dowód iaki, z zmartwieniem potém i rospaczą prawdę wyznać musieli. Opisywała mu w szczegółach postać tych poczwar, iak krąży w ustach ludu, a zgroza iego pomnożyła się, słysząc zupełnie opisanie Lorda Rutwen; nieprzestaiąc iednak przedstawiać, że strachy iéy niemogą bydź prawdziwe, dziwił się zarazem zbiegowi wielu okoliczności, który do tego tylko zmierzał, żeby wzbudzić w nim przekonanie o nadprzyrodzonéy własności Lorda Rutwen.

Aubrey coraz bardziéy przywięzywał się do Janthe; iéy niewinność, tak odbiiaiąca od zmyślonych cnót kobiet, między któremi szukał sprawdzenia swych marzeń romansowych, ujęła iego serce, i śmieiąc się z téy myśli, aby młody Anglik, poślubić mógł Greczynkę bez wychowania, widział się iednak codziennie bardziéy przywiązanym do téy anielskiéy dziewicy. Nieraz chciał na nieiaki czas oderwać się od niéy, i umyśliwszy plan do wyszukiwania iakiéy starożytności, odieżdżał z postanowieniem, prędzéy niewrócić, pókiby swego celu nie dopiął, lecz widział za każdą razą, że mu niepodobno zwrócić uwagi na rozwaliny go otaczaiące, kiedy w umyśle panował obraz, co sam tylko prawdziwie myśli iego zdawał się posiadać. Janthe nie wiedziała o iego miłości ciągle, równie szczera i niewinna, iak dawniéy, kiedy ią był poznał. Zdawała się zawsze niechętnie z nim

rozstawać; lecz dla tego tylko, że niemiała z kim lube iéy mieysca odwiedzać, kiedy iéy obrońca przepisywaniem lub odkrywaniem iakiego urywku, który uszedł niweczącéy ręce czasu, zatrudniał się. Odwołała się względem upiorów do rodziców. Ci z kilku przytomnymi blednąc z przestrachu na samo ich wspomnienie, bytność ich potwierdzili. Niedługo potém Aubréy umyślił zrobić wycieczkę, która kilka godzin zatrudnić go miała; usłyszawszy nazwisko mieysca, wszyscy razem prosili go, by nocą nie powracał, maiąc koniecznie przebywać las, w którym żaden Grek niechciałby za wszystkie skarby po zachodzie słońca zostać. Opowiadali mu, że iest schadzką upiorów podczas ich nocnych biesiad, i że naywiększe niebespieczeństwo grozi temu, ktoby śmiał zayść im drogę. Aubrey nie zważał na ich mowy i chciał śmiać się z ich boiaźni; lecz widząc przeiętych zgrozą, iż śmie naśmiewać się z wyższéy piekielnéy istoty, na któréy wspomnienie krew w żyłach się ścinała, umilkł.

Na drugi dzień rano, Aubrey niespodzianie do swéy wycieczki gotować się zaczął. Zdziwiła go twarz smutna gospodarza i żałował, iż nierozmyślnemi słowy taki postrach w nim wzbudził. Gdy miał wyieżdżać, Janthe przybiegła do konia, prosząc go usilnie, aby wrócił, nim nóc sile tych istót działać pozwoli; — obiecał. Jednakowoż tak zatopił się w swych badaniach, że nie spostrzegł, iż dzień zapadł i na horyzoncie utworzyły się obłoki, które w ciepłych klimatach, nagle

w okropną zbieraią się chmurę i całą swą wściekłość na nieszczęsną wywieraią okolicę. — Wreszcie, wsiadł na konia, chcąc pospiechem zwłokę nagrodzić: ale iuż było zapóźno. Zorze nieznane iest w téy południowéy strefie; zaraz skoro słońce zaydzie, noc się zaczyna: ledwo cokolwiek postąpił, iuż burza całkiem siły swe wzmogła — łoskot grzmotów bez przerwy po puszczy się rozlegał — rzęsisty descz przebiiał sklepienie liściowe lasu, a pioruny przy samych iego nogach padać i łyszczeć się zdawały. Znagła koń iego się wystraszywszy, unosił go z okropną szybkością przez gęstwinę. Nareszcie, znużone biegiem zwierze zatrzymało się, a on uyrzał przy świetle błyskawicy, że iest blisko iakiéyś chatki, która z otaczaiących ią kupów uschłych liści, krzaczków i zielska małoco wynosiła się. Zsiadłszy z konia, przybliżył się, w nadziei, że znaydzie przewodnika, lub przynaymniéy schronienie przed rosprzęgnionemi żywiołami otrzyma. Gdy się przybliżał, grzmoty cokolwiek ucichły, dał mu się słyszeć okropnie przeraźliwy krzyk kobiety, pomięszany z przytłumionym uciesznie urągaiącym się śmiechem, który iednym ciągiem trwaiąc ani na chwilę nie ustawał; — zdrętwiał z przestrachu: lecz ocucony grzmotem, który nanowo nad głową iego się tocząc, nagłém uderzeniem drzwi chałupki wysadził. Tu znalazł się w zupełnéy ciemności, atoli głosy prowadziły go. Jak się zdawało, był niepostrzeżony; gdyż chociaż wołał, wciąż głosy słyszeć się dawały, a na niego wcale

nie zważano. W tém trącił o kogoś i natychmiast go uchwycił; głos iakiś zawołał, „znowu przeszkadza!“ poczém głośny śmiech nastąpił; on uczuł się bydź porwanym przez człowieka którego siła zdawała się nadludzką: postanowiwszy iak naydrożéy życie przedać, passował się z nim; ale napróżno: uniesiono go w górę i z niezmierną mocą na ziemię ciśnięto: — iego nieprzyiaciel rzucił się na niego, i uklęknąwszy mu na piersi, schwycił go za szyię — lecz blask kilku pochodni, który przez otwory chaty przebiiał, spłoszył go — natychmiast powstał i rzucaiąc swą zdobycz, wypadł drzwiami, a za chwilę, trzaskania gałęzi, iak biegł przez gąszcz, iuż słychać nie było. Burza ucichła; Aubrey nie mogąc się ruszać, wołał na nadchodzących ludzi. Weszli, blask ich pochodni oświecał lepione ściany i dach grubemi warsztwami rdzy okryty. Na żądanie Aubreia szukano téy, któréy krzyki go przywiodły, został nanowo w ciemności; któż tu zgrozę iego opisze, kiedy za uderzeniem światła pochodni ieszcze raz w oczy iego, uyrzał wysmukłą postać swéy pięknéy przewodniczki, którą bez życia niesiono. Zacisnął oczy, maiąc nadzieię, że to iest marzeniem obłąkanéy iego wyobraźni; lecz otworzywszy ie, widział powtórnie tę samą postać obok siebie rościągnioną. Jéy lica, iéy usta były blade; ale na twarzy była iakaś spokoyność, co równie zdawała się powabną iak życie, które kiedyś na niéy mieszkało: — szyia i piersi krwią były zbroczone, a na gardle znaki były zęba, któ-

ry żyłę otworzył: — na co wskazywali ludzie, krzycząc — strachem znagła przerażeni, — „to upiór! upiór!“ Naprędce zrobiono mary i położono Aubreia obok téy, która niedawno dla niego była przedmiotem tylu miłych i słodkich marzeń, a teraz poległa w kwiecie życia iak róża poranna. Nie posiadał on swych wyobrażeń — iego umysł osłupiały zdawał się obawiać zastanowienia i szukać ulgi wcale niemyśląc. — Obłąkany zupełnie, trzymał w ręku goły sztylet szczególnieyszéy roboty, który w chatce znaleziono. W krótce spotkali różne oddziały ludzi szukaiących także téy, o któréy niebytność matka się troskała. Ich smutne krzyki gdy się do miasta zbliżali, naprzód dały spodziewać się rodzicom, iakiego okropnego przypadku. — Opisać ich rospacz byłoby niepodobno; lecz, gdy się dowiedzieli przyczyny śmierci swego dziecka; spoyrzeli na Aubreia i wskazali na ciało. Nic ich pocieszyć nie zdołało — oboie z zmartwienia umarli.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

O Lissowczykach. (Ciąg dalszy.)

O zapłacie, Abdanku i wróceniu się do Oyczyzny Lissowczyków.

ROZDZIAŁ XVI.

Od wstępnego Czwartku, po wyparciu Węgrów z Straznice, obrawszy Strażnikiem P.

Laskowskiego, przez cały post aż do Abdanku, ustawiczne zabawki za iego czuinością miewali cni Lisowczykowie z Węgrami. Aż po wielkieynocy, widząc iż Węgrowie do Traktatów przystępowali, w Czechach też i we wszystkiéy Rzeszy, tak się było uspokoiło, iż podobieństwa nie było, aby znowu miała bydź iaka rebellia, a z Polski gęste nowiny przychodziły, o następuiącéy woynie z Turkiem: (aby snadź nie mieli przymówki w Oyczyznie, iż nie bez omieszkania na iéy potrzebę, zwłaszcza tak wielką, posługami się cudzokraynymi zabawiaią), przykładem Kalinowskiego, który z Pułkiem swym (o którym było wyżéy w Rozdz. 11.) w mięsopusty wyszedł był do Polski, prosili od Cesarza, wcale sobie łaskę iego na potomne okazye zachowuiąc, aby ich na czas przepuścił, oświadczyć wierną miłość cny Oyczyznie.

Zaczym na tak słuszną prozbę Cesarza J. M. (iuż też natenczas mało co potrzebuiący) łatwo przypadaiąc Abdank pozwolił, abo wypuszczenie z posług. I gdy zaraz prędko potym, to iest w kilka Niedziel po Wielkiéynocy w Ustopęczu pieniądze im za 9 miesięcy odliczono, Cesarz J. M. każdego prawie według zasług udarowawszy z wielkiém żalem abdankował.

Poszli tedy Lisowczykowie Rebellizanty upokorzywszy, stracone Państwa Cesarskie odzyskawszy, mniemane pany ich wygnawszy, i krótko mówiąc: Pokoy w Cesarstwie uczyniwszy, i Cesarza uspokoiwszy, z wielorożnymi tryumfami do Polski, mimo Nikels-

purk, tąż niemal drogą, którą tam byli zaszli. Z których przyiścia na ratunek acz się wielce Oyczyzna (iako się niżéy pokaże) ucieszyła, ale daleko więcéy Niemcy z odeyścia.

O zaciągu Lisowczyków do Wołoch, i o ich męstwach tamże dokazanych, iako trudne są do opisania.

ROZDZIAŁ XVII.

Po opisaniu dzielnorycerskich przewag bitnych Lisowczyków, któremi na Cesarskiéy na wieczną sławę cnego Narodu Polskiego zarobili, nim się przystąpi do tych, które pod wtórym na Cesarską zaciągiem dokazowali, przypada z regestru praca i kunszt Autorowi. To iest opisać każdodzienne popisowanie się bitnych Lisowczyków we Wołoszech, przed oblicznością wszystkiego prawie Rycerstwa oyczystego. W którym Rozdziale iak się rzekło, kunszt i praca, nie przez to aby odwagi ich; albo iż błache, pochlebstwa Rhetoryckiego potrzebowały, abo iż na zbyt mężne, niepoięte, lub niewymowne bydź miały. Ludzie są, a nic więcéy, ani mniéy. Ale dla tego iż prawdy pochybić, sumiennie broni, a przyznać ią wielu podobno zazdrościwych obrazi. Jawno albowiem iest, iż to woysko Lisowczyków, od Boga na obronę kościoła iego S. (iak się w wtorym Rozdz. pokazało) wybrane, iest w regestrze wiernych, którzy cokolwiek pobożnie czyniąc, według obietnice Apostolskiéy, przenaśladowanie mieć mu-

szą. Bo za każdym 100 ich dzieł Heroickich, tysiącami chodzi zazdrosnych Zoilów, sławę którą po sobie wszędy zostawuią, w biesagi swoiéy złości, na wieczne iéy zagrzebienie do skarbu zazdrości, pilniéy zbieraiąc, niż żydzi mannę na puszczy.

Aby się iednak w tę trudność, według możności, iakokolwiek potrafiło, niezda się bydź wielopotrzebno wyliczać męstwa Lisowczyków, w Wołoszech przed obecnością wszystkiego Obozu pokazane, ale tylko nieco dla życzliwych przypomnieć. Gdyż, iako zazdrosnemu, choćby naydłuższymi perswazyami, nikt nie zabroni gdy on chce mówić, iż noc iaśnieysza iest, niżeli dzień, a xiężyc nad słońce świetnieyszy, tak i miłośnikowi, prawdziwie bitnego rycerstwa, dość iest ich męstwa namienić. Które acz wszystkie Diaryusze pominęły; a żadne dostatecznie nieopisały, ale iednak dobrze zapisane są, w Grodach pamięci wiernych miłośników Oyczyzny. Niech się tu godzi naprzykład położyć, świeżéy znak wdzięczności (między wielą inszych) Jego M. Pana Jana z Rozdrażewa Rozdrażewskiego, Krayczego Królowy Jéy M. z Rozdrażewskim animuszem, więcéy pono dla chudych pachołków, niżli dla siebie samego, od Boga stworzonego. Który spraw bitnych Lisowczyków w Wołoszech, iako wdzięczny, tak i dobrze pamiętny, w roku Pańskim 1623. po wyiściu ich z Cesarskiéy, maiąc na chlebie swym chętnie położonym Stanisława Stroynowskiego, Pułkownika Lisowczyków, przy obecności wielu rycerskich ludzi, wetami się

zabawiaiących, kazał przynieść kulę z działa Tureckiego, do Lisowczyków, w ostatni dzień szturmów Tureckich, między tysiącami inszych wypaloną, mówiąc według starego przezwiska Lisowczyków. Oto wety wasze Lisowskie, któremi was Turcy na konkluzyi częstowali. Takie takiego Rycerza wety przed wodza Lisowczyków. Maią abowiem prawdziwi Rycerze potrawy swoie przypominania sobie wzaiem odwag Rycerskich, słodsze nad cukry. Ten tedy Heroicki wet, ieśliby się komu ladaco zdał, do położenia na tym tu mieyscu, nie dziw, bo sam ladaiaki; lecz iako u tego, komu go nieciężko było z Wołoch za iednę relikwie wozić, zdało mu się nie za lada co między wety poczytać, (a słusznie, bo to prawdziwy wet za wet, gdzie darmo nic nie bywało, bo w Wołoszech zaraz gotowymi strona stronie płaciła), tak i pomienionemu Pułkownikowi mimo insze wszystkie Pańskie chęci, i gęste a bogate od niego podatki, to samo nadewszystko naywdzięcznieysza była.

Są tedy wdzięczno pamiętni Boatyrowie męstwa Lisowczyków, iako ten, tak bez pochyby i wiele inszych iemu podobnych, a osobliwie z Ich M. M. Panów Wielkopolan, a Litwy, którzy, iż się sami Rycersko do Wołoch między inszymi wybrali byli, z tąd i drugich poprawdzie Rycerzów radzi widzą, i co im przyznać przyznawaią.

O męstwach Lisowczyków w Wołoszech, w krótki snopek zebranych, iako wszem iawnych.

ROZDZIAŁ XVIII.

Pamiętaią wszyscy prawdowiedni, iż przez wszystek czas, woyny Wołoskiéy nie kim wszystkie dziury co nagorsze zatykano ieno Lisowczykami, a Niemcami. Ledwie się z któréy strony zdaleka nieprzyiaciel pokazał, ali wnet do Hetmanów suppliki, o którą chorągiew Lisowczyków, to ich wprzód wypychano iak ogarów, a skoro Turki ich zaiąca wsparli, niewiele za niemi chartów wypuszczono, musieli sami, pod Obóz Turecki doganiacć. Niebyło żadnéy nawałności na Zaporówce (którém iako siła, tak i słusznie wszystkie Diaryusze przypisuią) w którąby ich Lisowczykowie nie mieli posiłkować, nie tylko polem szturmy przerywaiąc, ale nawet i piechotą przybiegłszy, z ich szańców Turki wypieraiąc.

Wolno było napatrzyć się, abo raczéy trudno nie widzieć (między inszymi takiemi przykłady) 4. Sept. w dzień Sobotny, iako iuż z szańców Janczarowie Kozaki Zaporowskie wypierali, a skoro Lisowczykowie piechotą przypadli na posiłek, wnet szance ich oswobodziwszy, gdy drudzy do swych wałów nazad pospieszyli, sześć przecie chorągwi z Zaporowcami zostało, którzy osobliwie, gęstą swą strzelbą wsparszy Janczarów ku wieczoru, spólnie i z Zaporowcami, gnali ich pieszo aż do Obozu Tureckiego, i dział kilka odięli; z których powoli Zaporowcy

dwie wzieli, a trzecie wielkie w Dniestr zepchnęli. Wtenczas w takim niebespieczeństwie byli, od Tatarów, którzy ich pieszych przeymowali, iż gdyby ichże chorągwie, które ich były w szańcach Zaporowskich odeszły, konno na odsiecz nie przypadły, pewnieby tam wszystka pomieniona sześć chorągwi, pieszo się z posiłku Zaporowców wracaiąca zginęła była.

Tak niemal co dzień, niebożęta Lisowczykowie, nietylko swoie ale i cudze konopie oganiali. A ich niebożąt, przez przeniesienie się Zaporowców, we dwie Niedzieli bliżéy pod obóz, wszystkiemu prospektowi nieprzyiacielskiemu przez trzy Niedziele potym odkrytych, kto kiedy posiłkował prócz Boga samego. Jeżeli w ostatni Wtorek szturmów Tureckich, gdy do nich z dział zewsząd parzyli, i ośm razy szturmowali, tak iż niebożęta Lisowczykowie, broniąc się iuż drudzy, i strzelby w ręku dla gorąca trzymać nie mogli, choć iuż wtenczas obżałowani, a przecie posiłków nie mieli: daleko mniéy w insze czasy mnieyszego niebezpieczeństwa. Ledwie się chwała Bogu Duńcy obrali, iż w pierwszy Wtorek, gdy Tatarowie na Piotrowskiego chorągiew przez Dniestr się do Obozu przeprawuiącą uderzywszy, i onę po zabiciu Chorążego, i dwu Towarzyszów z kilka pacholików, wziąwszy, potym do ich szańców przypadli, a ciurowie niebożęta (bo sami Lisowczykowie w polu wtenczas w sprawie stali) głowniami się tylko a garnkami odgrzebali: Duńcy przypadszy na onę gło-

wienną woynę, ciury posiłkowali, tak iż spólnie z nimi, Tatary odparli.

Przyidzieli też nieco namienić ich inszych odwag: pomnią bez pochyby wszyscy prawdowiedni. Iż Lisowczykowie zawsze bywali, na strażach naysławnieyszy, z więźniami do Hetmanow nagęstszy, zasadzkami po lasach, i nocnymi w Obóz nieprzyiacielski spólnie z Zaporowcami wpadaiący, Turkom natrasznieyszy, w gonieniu ich nastatecznieyszy, w zdobyczach z nieprzyiaciela naszczęśliwszy, a zatym i zawoiami za pasem, albo ich orężem w ręku, abo koniem Tureckiem na powodzie, lubo czymkolwiek nieprzyiacielskiem, ile razy się wracali, zawsze nastroyniéyszy.

Kto kiedy lepiéy w Obóz Turecki, Turki iak śledzie w beczkę wbiiał? iako Lisowczykowie między inszymi czasy (bo to niemal na każdy dzień bywało) 5. Sept. broniąc Saydacznego. Kiedy naprzód Rotmistrze; Hieronim Swarczewski, Jan Sławecki i Sebestyan Stempczyński z chorągwiami swymi skoczywszy, (i w wielkiéy liczbie Turków, iak trzy krople w morzu iakoby zniknąwszy), a potym, wszytko woysko Lisowczyków, po trzy a trzy chorągwie za nimi tancem także następuiąc, Turki w ich obóz wparli, i tamże im pod nosem cały dzień kurzyli. A przesławny Hetman nieboszczyk Chodkiewicz mąż nieśmiertelny sławy, a wieczna zacnych Chodkiewiczów ozdoba, siadszy sobie na dziale, aby się ich napatrzył, do Boga o więtszą liczbę takich Hercowników wzdychał, a drugim

ich naprzykład pokazował; iako w mężnym onym dokazowaniu, choć sławnego Rotmistrza Stanisława Jędrzeiowskiego, i nad to Porucznika z Chorągwie Moisławskiego, i kilku inszych, zabitych pozbyli: na drugich też postrzelonych, iako Rotmistrza Moisławskiego w rękę, Chorążego z chorągwie Stroynowskiego także w rękę, inszego towarzystwa kilka, i czeladzi kilkanaście, między sobą widzieli: a przecię z placu nie ustąpili. Aż się wieczór Turcy plunąwszy z tysiącami despektów uspokoili.

Naostatek, i to uważania godna, acz iako inszym Pułkom straszna, tak czwiczonym Lisowczykom wdzięczna była. Iż gdy się woyska z Wołoch wracały, nie kogo inszego na odwodzie Tatarskich niebezpieczeństw, ieno Lisowczyków pozad zostawiono.

W iakiéy cenie są Lisowczyków męstwa Wołoskie, i czemu o nich w Diaryuszach głucho.

ROZDZIAŁ XIX.

Oczywiste tedy były te wszystkie odwagi Wołoskie bitnych Lisowczyków, wszem prawdowiednym i są podziś dzień w świeżéy ich pamięci. Które, w iakiéyby cenie były w Ich M. M. Panów Hetmanów, o Wielkiem świętéy pamięci Chodkiewiczu, iuż się w przeszłym Rozdz. namieniło, iako po Bogu wielką miał ufność w Lisowczykach, i osobliwą z ich męstw pociechę. Polny zaś na on czas Hetman J. M. P. Stanisław Lubomirski Hrabia na Wisniczu, i t. d. który téy woyny

na plecach swych dotrzymował wielkich ludzi trybem, którzy więc radzi rzeczy poważne uczynkami wymawiaią, toż swe o nich trzymanie pięknie oświadczył, przez wzięcie im po skończeniu woyny, na swóy dwór ich dzielnego Pułkownika Stanisława Rusinowskiego: bez pochyby nie dla czego inszego, tylko żeby patrząc na niego, odwagi sobie cnych Lisowczyków przypominał, i tak Hetmański swóy animusz cieszył. Wdzięczne były, i samemu Nayiaśnieyszemu Królowicowi Władysławowi, etc. etc., który serdeczną dzielną mężnością przeszedłszy młode lata swoie, sam prawie wszystek Obóz diriguiąc, między wszystkiemi naylepiéy się niż kto napatrzył, kto był Orłom, a kto sową. Zaczym oczywistym świadectwem swoim, wprawić raczył, iż w takiéy cenie były potym u samego Maiestatu J. K. M. i wszystkiéy Oyczyzny, przewagi Lisowczyków, iż komu inszemu było abo niebyło, ale im wierno zasłużone żołdy, zaraz gotowem groszem według możności ubogiéy Oyczyzny, skoro z Wołoch wyśli, odliczono.

Iż iednak niektóre Diaryusze, ich odwagi, nie tak iakoby potrzeba przypominaią, rzecz pełna podobieństwa, iż tym co ie pisali, nie tak to z radości przychodziło, iako podobno; abo ztąd, iż z iam niewychodząc, nie dobrze doyrzeli co się przed obozem działo, abo też dla iakiego ich Swięta (bo go niemasz w Kalędarzu) *Translationis* sławy, bitnych Lisów do skrytych kretów, które tam znać przez cały czas odprawowali, bo w Diaryuszach,

niemal wszędy gdzie co było o Lisowczykach przypomnieć znacznego, to oni osobliwymi terminami rzecz przenosili, mówiąc: Nasza straż, etc. pewnieć nie ich, ale dołożyć było która. Naszy więźniów dostali, etc. pewnieć ich sami do nas niewodzili, ale było dołożyć którzy. Kozacy, etc. chwała Bogu, ale którzy? (Podobno trudno było poznać, garzci pieprzu Lisowskiego, między korcem maku Zaporowskiego, ile kto w pole nie wyirzał). Ochotnik wypadł etc. pewnieć iż nie chramy; ale wzdy z którego Pułku? Naszy Ciurowie, etc. Wszak się pospolicie mówi: iż ieno się przy Lisowczykach wieszaią. Kto się iednak chce nimi szczycić, Boże wybaw od nich Lisowczyków dla nienaruszenia ich sławy stary. Opuściwszy iuż tedy więcéy wyliczać tych chramot, naszych ochotnych Diariuszów, to samo każdemu do uważania, namienione, niech ten Rozdział zamknie. Iż choć niedokładaią Diaryusze, w któréy potrzebie iako i kogo Lisowczykowie bili, ale tego często iako w potrzebie ginęli. Na czym mądremu dosyć. Bo ztąd znać że lepiéy szukali śmierci po polu, niż ona ich w szancach.

O wyszciu Lisowczyków z Wołoch, zapłacie, nowego Pułkownika obraniu, i wierności Maiestatowi J. K. M.

ROZDZIAŁ XX.

Po wyiściu z Wołoch, iak się w 18. Rozdziale przypomniało, na odwrocie od niebez-

pieczeństw Tatarskich, to iest, pozad wszystkich Woysk: Żołd swóy z łaski Króla J. M. (według ubóstwa na ten czas Oyczyzny) odliczywszy, iż im J. M. Pan Hetman (iak się w przeszłym Rozdz. pokazało) na samym wychodzeniu z Wołoch wziął był na swóy dwór Pułkownika ich, Stanisława Rusinowskiego (pod którym Lisowczykowie iak się pokazało począwszy od śmierci sławnéy pamięci nieboszczyka Kleczkowskiego, siła szczęśliwie dokazowali) a dał im był na to mieysce Stanisława Stroynowskiego: niemaiąc woli doma leżeć, a wiedząc zdawna o niemnieyszy nad pierwszego dzielności pomienionego Pułkownika swego od J. M. Pana Hetmana podanego. Onegoż sobie dobrowolnie za Wodza i Hetmana swego obrali, i iemu posłuszeństwo we wszystkim przyobiecali, prosząc, aby im kędy o służbie przemyślał.

Pod tymże czasem, nastąpiła Konfederacya, wszystkiego prawie żołnierstwa, które z Wołoch wyszło, a to o żołd, iż go im zaraz nie odliczono. Którą ważyć, ieżeli słuszna była abo nie, i ieżeli według słuszności i sumnienia, doważała abo nie, tu, nie należy i owszem to, od inszych kilku mądrych autorów dosyć roztrząsniono, tu na małoby się przydało, wywodzić. Prędko tedy, te zmiie Oyczyzny przemiiaiąc by nie ukąsiła, to tylko w sens nasz na pokażanie wierności Lisowczyków przeciw Maiestatowi J. K. M. przypomnieć do uważania potrzeba. Iż słuszność Konfederacyi, zawisła, w przyczynie, w sposobie, i w osobach konfederuią-

cych. Przyczyna zaś dwoiaka bydź może, abo powszechna, to iest, o krzywdę Rzeczypospolitéy, abo prywatna, o krzywdę czyiąkolwiek, prywatną. Sposób też konfederacyi dwoiaki iest, tak i we wszech Rzeczachpospolitych zwyczayna, a osobliwie w Koronie Polskiéy, na każdym Seymiku, kędy się Ich M. Panowie obywatelowie koronni konfederuią praw swoich bronić, i krzywd się swoich iakichkolwiek według tychże praw Oyczystych dopomagać, i przetoż zaraz z Seymików zieżdżaią się na Seym zkonfederowani słuszności dopomagać, i one według potrzeby Oyczyzny ustanawiać. Tam tedy iako do młyna, wszelkie krzywdy, tak Rzeczypospolitéy iako i czyiéykolwiek, do tych konfederatów prawdziwych, praw Oyczystych broniących, to iest do J. M. Panów Senatorów, maią bydź zaniesione, i tam słuszność dopomagana.

Z téy dopiero Konfederacyi, ieżeliby (czego Boże uchoway) do woienney kiedykolwiek przyiść miało, tedy o prywatną krzywdę nigdy, (bo iesli krzywdą będzie, poznaią Ich M. P. P. Senatorowie od Boga przez Rzeczpospolitą na to wysadzeni, ieśli niepoznaią, toć pewnie musi bydź mniemana tylko, a nie prawdziwa) ale tylko o powszechną wszystkiéy Rzeczypospolitéy szkodzącą; a potém za zgodą i powodem tychże Ich M. P. P. Senatorów, iako opiekunów Rzeczypospolitéy. Tym samym to należy, a nie komu inszemu, a co więtsza, nie tylko w słuszney konfederacyi, ale choćby i niesłuszna. Świat niemiał

i niebędzie nigdy niesłuszniéyszy Konfederacyi, iako przeciw Panu Chrystusowi, a przecie czytaiąc w Dawidzie S. Astiterunt Reges terrae, et Principes convenerunt in unum adversus Dominum. Każdy widzi, iż ią nie chudzi pacholcy poczynali, ale tylko pomagali. Milites vero duxerunt Jesum, etc.

Kto tedy chce widzieć, ieżeli ta Konfederacya słuszna była, albo nie, niechay ią przez to rzeszoto przesieie, tedy się dowie. A zatem i iawno mu będzie, iż iest z czego chwalić Lisowczyków, że wiele razy do Konfederacyi wezwani, choć słabo od Oyczyzny ukontentowani, przecię iednak nigdy się konfederować niechcieli przeciw Maiestatowi Jego K. M. na krzywdę i płacz ludzki, ale i owszem stale gotowi byli gardła swe przy nim położyć.

(*Dalszy ciąg późniéy nastąpi.*)

Przy edukacyi młodzieży, w wyższych Numerach Weterana Poznańskiego *wspomniawszy myśli Polaka, Anglików i Francuzów względem karmienia dzieci własną piersią, kładę tu niektóre z uwag w podobnym sposobie ogłoszonych przez Niemca, pełnego dowcipu i nauki pisarza, Jana Augusta Uncera,* (*Unzer*) *Doktora Medycyny i t. d.*

W. T.

. . . . Gdy choroba, słabość, potrzeba wygody, brak pokarmu, albo inne okoliczności

przymuszą położnicę do nieżywienia własną piersią dzieci: wiele w ówczas zależy natém, ażeby dobrą znaleść mamkę, któréyby nad trzy, cztery, lub pięć miesięcy, pokarm nie był dawnieyszy, niechudą i niestarszą iak od dwudziestu do trzydziestu czterech lat, szczęśliwie rozwiązaną, iako też ani przeziębioną, lub innym iakim sposobem zaniedbaną, któraby sześć tygodni swoich szczęśliwie odprawiła, wesoły i krwisty temperament miała, a przytém czysta i chędożna, w pokarm dostateczny, w brodawki dobre opatrzona, bez zyzu, i t. d. była. Skoro taką mamkę znaleść można, a innych zawad w tém niemasz wcale: dlaczegożby iéy nie należało przyiąć: według zdania mego sądzę oraz bydź rzeczą bezpotrzebną i zuchwałą niedać dziecięciu wcale ssać piersi: raz na zawsze bowiem natura niewieści pokarm, iako żywność iedyną dla dzieci przysposobiła. Nie należy nigdy przekraczać natury porządku bez koniecznéy potrzeby: czyż iest iuż niedosyć w takim razie używać przeciwnych sposobów, kiedy do uczynienia tego przymuszeni iesteśmy? W podobnych więc przypadkach, gdy ani rodzicielka sama, nie iest w stanie ku dzieciom własnym tego natury uiścić obowiązku, ani zdatnéy mamki na swoie mieysce znaleść nie może, natenczas, mówię: nietylko że wolno, ale raczéy konieczną ma bydź determinacyą, pielęgnować niemowlęta na inny sposób: wypada tu zganić także przesąd większéy części rodziców, którzy gwałtem chcą, aby dzieci ich koniecznie ssały: a to dla tego, że my-

ślą, iakoby inney wcale nie było drogi do ich wychowania, lub też, że nie chcą od raz przyiętych zboczyć zwyczaiów. Należy się niekiedy, dla zdrowia, dla potrzebney wygody, lub dla utrzymania matki, uwolnić ią od dawania piersi; lecz oraz należy się to zachować względem dzieci: ażeby im żadney innéy niedawać mamki nad taką, która wszystkie pożądane ma własności dobréy karmicielki. Nazywam to nieiakąś rospaczą, pierwszą nadarzoną mamkę przyimować, z większéy części takowa determinacya iest tylko ugodą za dwadzieścia cztery talary uczynioną na zgubę lub zarażenie swoiego dziecięcia. Tu samo sumienie rodzicielskie wymaga po nich innéy determinacyi, która ani tak zuchwałą, ani też tak trudną nie iest, iak się zdaie. Należy dziecięciu inny sposób wyżywienia, które do iego delikatnéy natury przypada, obmyślić, a złéy mamki zaraz pozbyć się z domu. Mógłbym, gdyby tego potrzeba wymagała: mnóstwo dowodów tu wypisać: że dzieci chociaż wcale piersi nie ssały, iednakże zdrowe, czerstwe, mocne są, i iako wzór zdrowych i silnych ludzi mogą bydź przedstawieni. Cała zaś taiemnica polega na obraniu stósownego dla dzieci pożywienia. Papka z wody, mleka i wypieczonéy iuż mąki, iest dla dzieci iadłem niewinnem, pożywnem i zdrowem. Mąka niewykiszona szkodzi dzieciom. Lecz sucharków, bułek, słodu, można bez wszelkiéy nagany, i niebezpieczeństwa używać, iako też serowatki słodkiéy, którą tak należy sporządzić: Bierze

się mleko prosto od krowy, i świeże iaie dobrze rozbite w nie się leie, potém zmieszawszy mocno oboie razem, należy warzyć. Gąszcz z mleka i iay opadnie, a czysta i klarowna serowatka się ustoi, którą zléy. Przy tém pożywieniu ta mała iest niedogodność, że codzień swieżo gotować należy. Kiedy takiéy serowatki dzieciom zaraz po urodzeniu zamiast pierwszego przeczyszczaiącego pokarmu damy, tedy flegmę gęstą, z którą na świat przychodzą, wyprowadzi się z nich tak dobrze, iak macierzyńskim pokarmem: iakiéy korzyści dzieci, przez mamki karmione nie odbieraią, dlaczego iuż przy samem na świat weyściu doktorów używać muszą; chcąc one, iak koniecznie należy: z wspomnionéy uwolnić flegmy. Na co żydzi używaią miodu z masłem zmieszanego, my zaś albo laxuiących soków lub też czerwonego wina, nasypawszy weń bardzo wiele cukru. Można, iak się iuż wyżéy powiedziało, przy użyciu serowatki, wszelkie inne sposoby zaniechać. Gdy dziecie, pierwsze tygodnie przebędzie, tedy należy potrochu serowatkę z okruchami bułek lub ryżem gotować i tém tylko dzieci, aż do wyrośnięcia żywić. Takowy rzadki pokarm, należy dawać letnio nie zaś zupełnie zimny: wnet dzieci do niego nawykną, skoro się weń z razu, nieco cukru włoży. Chcąc w nocy także ciepłego pokarmu dzieciom dostarczać, należy go rano i w wieczor gotować (ażeby nie skwaśniał) a potém, ieżeli zimową porą, na piecu lub w popiele albo też na lampie spirytusowéy wciąż

trzymać. Są naczynia z szrubowanem deczkiem gdzie dziurkowata znayduie się rurka: którą wydrożoném krowy wymieniem obciąga się: ażeby dzieci pokarm z niéy tak iak gdyby z piersi ssały. Koneweczek takich używa się z początku, ażeby dzieciom zupełnie płynnego pokarmu dać użyć, zwolna potém przyzwyczaia się one z łyżeczki ieść. Można także z sucharków w wodzie, dobrą warzyć papkę i na współ z mlekiem ią potém zmieszać. (*) Garść perłowéy kaszy ugotowanéy w wodzie, a potém nawpół z mlekiem zmieszanéy da pożywny i dobry napóy dla dzieci. Tak długo iak to iest powszechném mniemaniem, nie należy wstrzymywać dzieci w udzielaniu im innych żywności. Skoro iuż kwartał dziecięciu minie: tedy może iuż być znałażaném do innych poliwek, a nawet i do cienkiego z mięsa rosołu. Zawiele w tém bywa przezorności, kiedy się mięsne rosoły dopiero dwuletnim dzieciom daie. Gdy przeciwnie żywimy dzieci, mącznemi, kleiowatemi, gęstemi i t. p. rzeczami, tedy iak małpy swoie młode przez czułość, tak my z troskliwéy zbyt miłości gubimy.

Po tym tu wywodzie iest tedy pewna i żadnem niebespieczeństwem nie grożąca rzecz, dzieci bez pokarmu niewieściego hodować. Nieśmiałbym w téy nader ważnéy okoliczności z taką pewnością przemawiać, gdybym świadectw żyiących okazać nie zdołał na to:

(*) Podług zdania światłego tu urzędnika zdrowia: biszkokt płaski, suchy w wodzie z cukrem rozwarzony naylepszém iest pożywieniem malutkich dziatek.

że można takowym sposobem dzieci czerstwo utrzymać i one wytrwalszemi i zdrowszemi wychować, aniżeli tysiące innych niewieścim pokarmem lub klaystrem z mąki i wody, ciastem (Pfannkuchen) zamiast rosołu żywionych. — Podobne tym iadła niestrawne, nadaią dzieciom pękate brzuchy, które zazwyczay, przez zatkanie żołądka powstaią. Z téy choroby umiera wiele dzieci i zawsze iest nieuleczoną, dopóki nie będzie odmienionym sposób żywienia dzieci, i takie raczéy zamiast pierwszego iadła dostarczanem im zostanie, iakiego starsi ludzie za zdrową używać mogą strawę. Należy tylko w ruchu utrzymywać dzieci, ażeby przez wolną agitacyą strawność i pożywność z niego odniesły.

Wspomniawszy tenże autor względem wyssania narowów z pokarmem niewieścim, daléy tak mówi: co się tyczy ssania zwierzęcego mleka: — lenistwo osle, durność krowia, sprosność kozia i t. d., chociaż w tych zwierzętach nie są namiętnościami, lecz tylko naturalną skłonnością: iednak, wyssane przez dzieci stać się niemi mogą: co też dzieie się także z zwierzęcemi namiętnościami, którym one równo z ludźmi podlegaią, — a zatém równie iak złych mamek do karmienia dzieci zwierzęcego mleka używać nie radzi.

Ekonomiia rolnicza.

Spis zawartych rzeczy w gospodarstwie rolniczém Pana *C. F. W. Berg.*

Przedmowa. Wstęp.

Co Autor przez ekonomią rolniczą rozumie.

Główne zasady ekonomii rolniczéy.

§. 1. Nie należy zasiewać nadto wielkiéy ilości płodów rozmaitych. §. 2. Wyszukanie naykorzystnieyszych zbiorów. §. 3. Wybór naytańszych sposobów uprawy. §. 4. Ważność dostatecznéy ilości gnoiu. §. 5. Ważność dobrego zachowania płodów. §. 6. Ważność korzystnego odchodu płodów. §. 7. Czy zbieraiący, używać ma nieograniczonéy wolności wywozu zbioru swego?

Zawiaduiący gospodarstwem.

§. 8. Ważność wytrzymania w przedsięwzięciach gospodarskich. §. 9. Jak ważną iest rzeczą znać dobrze, własne i gospodarskie stósunki.

Kapitały.

§. 10. Kapitał gruntowy. §. 11. Kapitał dzierzawny albo gospodarczy musi większe procenta przynosić. Ile kapitału potrzeba na opędzenie gospodarstwa pewnéy części roli. §. 12. Na narzędziach i sprzętach gospodarczych, istotnie tylko potrzebnych przestać trzeba.

Włość.

§. 13. Prowadzenie gospodarstwa rolniczego od posiadłości nie zależy. §. 14. Uwagi nad wyborem dzierzawy. §. 15. Cena dóbr. §. 16. Budynki. §. 17. Drogi.

Różne sposoby poszukiwania zysków z roli.

§. 18. Wydzierzawienie. §. 19. Złe skutki tegoż. §. 20. Sposób zapobieżenia onym. §. 21. Przystąpienie do dzierzawy. §. 22. Ustanowienie opłaty dzierzawnéy.

Puszczenie dzierzawy przez połowę.

§. 23. Co ona iest. §. 24. Jéy warunki. §. 25. Jakiéy intraty właściciel z niéy spodziewać się może, równie iak i dzierzawca.

Rocznia i ograniczona dzierzawa przez połowę.

§. 26. Co się przez nią rozumie. — Warunki iéy. §. 27. Jéy przedłużenie. §. 28. Jéy korzyści.

Ekonomiczne gospodarowanie za pomocą parobków i wyrobników.

§. 29. Przez to można pod pewnymi warunkami naywiększe odnosić zyski. §. 30. Korzyści z takiego gospodarstwa.

Ekonomia w ścisleyszém znaczeniu, albo urządzenie rozmaitych części gospodarstwa.

§. 31. Trudności z tegoż wynikaiące.

Sprzężay i robocizna.

§. 32. Ekonomiczne uwagi nad bydłem roboczym. §. 33. Marnowanie i oszczędzanie sprzężaiów. §. 34. Ogólne przepisy w użyciu siły pociągów. §. 35. Korzystanie z młodego bydła i braków.

Parobki i naiemnicy.

§. 36. Użycie iednych albo drugich. §. 37. Gospodarstwo powinno bydź opatrzone w dostateczną liczbę robotników. Ważną iest rzeczą, robotę, ile może bydź, naymnieyszą liczbą robotników wykonać. §. 38. Mało gospodarzy umie tę ekonomią poznać.

Dyrekcya rolnictwa.

§. 39. Nader ważną iest rzeczą zaiąć rządcę skutkami gospodarstwa, równie iak i iego podległych, którzy mogą bydź do wspólnego naradzenia się powołani.

Rachunki gospodarcze.

§. 40. Potrzeba dokładnych i szczegułowych rachunków. §. 41. Sposób rachunkowy, który autor wprowadził w swych dobrach. §. 42. Wyiątki z rachunków dóbr Genthod. Wyiątki z dziennika dochodów. Dzienniki robocizny.

Zapisy tygodniowe.

Wykaz tygodniowy robotników i zaciągów; o ich użyciu. Rekapitulacya tego co iest i być miało podług obrachunku tygodniowego. Powtórzenie tych samych rzeczy na trzy następuiące tygodnie. §. 43. Uwagi należące do tych rachunków. §. 44. Dzienniki miesięczne. Miesięczny dziennik na ieden miesiąc. §. 45. Uwagi nad tym dziennikiem. §. 46. Wielka xiążka. §. 47. Plany ściągaiące się do rachunków. §. 48. Skutek zaprowadzenia takich rachub. §. 49. Potrzebny czas do ukończenia tychże rachunków.

§. 50. *Stósunki między nawozem, karmią i inwentarzem.*

§. 51. Ilość produktu odpowiada ilości gnoiu na grunt wywiezionego. §. 52. Dowód rzeczywiście odniesiony korzyści i przez nawóz w porównaniu dwóch przykładów. Jana i Jakóba uprawy. §. 53. Proporcya potrzebnego gnoiu na ieden morg ziemi i iak go sobie przysposobić. §. 54. Łąki gospodarstwu czynnemu i oszczędnemu nie są niezbędnie potrzebne. §. 55. Kupki gnoiu trzeba w proporcyonalnéy wielkości składać. §. 56. Gnóy pod rośliny może bydź podłożonym. §. 57. Sposób dobry, wiele gnoiu przysposobić. §. 58. Sposób ten nastręcza iak naykorzystnieysze stósunki między polem a nawozem. §. 59. Modyfikacya téy metody względem pola, na które iéy zastósować nie można. §. 60. Kiedy potrzeba sadzić rośliny na handel. §. 61. Kto ma sposobność kupowania nawozu, ten nieograniczonym iest w uprawie roślin handlowych. §. 62. Trzeba ile możności powiększać nawóz różnym sposobem.

Rozmaite systema rolnictwa.

§. 63. Trzeyletnie zbiory z gnoiu.

Siew zboża.

§. 64. Co się rozumie pod tym systematem siewu. §. 65. Skutki różnych sposobów upraw. Dochód czystego zbioru z trzech lat. Zbiory trzyletnie z użyciem pierwszego ugoru. Skutki poprawnych trzéyletnich zbiorów. Zbiory poprawnych koniczyną przez trzy lata ciągłych siewów. Skutki ciągłych zbiorów pięcioletnich. Skutki ciągłych zbiorów czworoletnich. Rekapitulacya rozmaitych zasie-

wów. Uwagi. §. 66. Koszta i dochód, czystego trzyletniego ciągłego zbioru. Skutki nawozów. Modyfikacya trzyletnich zasiewów ciągłych.

Systemat gospodarstwa przemiennego.

§. 67. Zasiewy łąk przemienne. §. 68. Straty i korzyści z ich wynikaiące. §. 69. Onych uchybienia. §. 70. Błędy przemiennego w ten sposób zasiewu. §. 71. Nakłady i dochód.

O ciągłym porządku żniwa.

§. 72. Jak one ustanowić. §. 73. Użytki zbiorów ciągłych z czterech lat. §. 74. Koniczyna. §. 75. Konopie. §. 76. Dwuletnia koniczyna. §. 77. Sposób zastąpienia mieysce koniczyny, gdy się iuż gruntowi nie nadaie. §. 78. Przy zasiewach płodu między zbiorami zboża, trzeba strączkowym ziarnom dać pierwszeństwo. §. 79. Handlowe płody.

Poprawne przemienne gospodarstwo z pastwiskiem.

§. 80. Wprowadzenie kozby takowych sprzętów ciągłych.

Poprawne przemienne gospodarstwo z paszeniem na stayni.

§. 81. Korzyści tego. §. 82. Koszta, zbiory i skutki tychże sprzętów przy czynnem i dobrze prowadzonem gospodarstwie. §. 83. Koszta, zbiory i skutki tychże sprzętów, przy opieszałem i zle urządzoném gospodarstwie. §. 84. Skutki z tego.

Wspólne stósunki rozmaitych sposobów uprawy.

§. 85. Ciągłe zasiewy, które rolą naybardziey w czynności utrzymuią, są naykorzystnieysze. §. 86. Ugor i wolność paszenia.

§. 87. Czy korzystnie iest dwa razy po sobie zboże zasiewać. §. 88. Kiedy należy zatrudnić się uprawą roślin handlowych.

O sposobach wynagrodzenia zasiewów, które przez grady zniszczone zostały.

§. 89. Niedostatek z przyczyny tych klęsk. §. 90. Jeżeli ta szkoda padnie na płody, które bezpośrednio pożywienie człowieka przeznaczone są. §. 91. Jeżeli padnie na płody które dla utrzymania bydła potrzebne są. Korzyści zakładnego funduszu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ROZMAITOŚCI.

Napoleon i Lafaiet.

W ostatnich latach życia swego był Napoleon mocno przeciw Lafaietowi roziątrzony i przeczył mu wszelkich talentów. Zapewne więc r. 1815., postępki Lafaieta tak nader gwałtownie zgniewały go. Zostawał Lafaiet uwięziony w Ołomuńcu: gdy Bonaparte uwolnienie tegoż między warunkami pokoiu w Leoben zawartego 1797. r. umieścił. Inni utrzymuią, że się to z rozkazu Dyrektoryatu stało. Zrobił potém Bonaparte wyprawę do Egiptu, a Lafaiet uwolniony poiechał do Ameryki: skąd dopiero przybył nazad, gdy Napo-

leon z Egiptu powrócił: że zaś mu konsulowi swoię wolność był winien, oddał mu zatém wizytę. Badał go ze wszech stron Bonaparte, i znalazł w nim ieszcze wszystkie dawne wyobrażenia wolności w całéy swoiéy sile. Chciał go w Senacie umieścić, lecz mu Lafaiet podziękował, prosząc, ażeby ieszcze zaczekać raczył: albowiem pragnął wprzód uyrzyć: czyli z Egiptu wrócił, dla ustalenia swoiéy oyczyznie wolności, lub dla iéy przytłumienia. Wątpliwość ta obrażaiąca zerwała między nimi wszelkie związki, a Lafaiet ani na Konsula ni też na Cesarza dworze wcale nie postał. Dopiero w czasie stu dni bywał tam iako deputowany.

Napoleon i Karnot, po bitwie pod Waterloo.

Dowiedziawszy się Karnot o przegranéy pod Waterloo, (*) przewidział skutki, iakie stąd nastąpią. Wśród tych okoliczności nieszczęsnych uczynił Napoleon ofiarę z siebie w złożeniu tronu. Zlecił Karnotowi pismo swoie względem zrzeczenia się korony w Izbie Parów odczytać. Cesarzu! rzekł do Napoleona, wróciwszy się Karnot: „bolesnegom dopełnił zlecenia.“ Napoleon spoyrzawszy z u-

(*) Memoires historiques et militaires sur Canot reduit pur Tissot Paris 1824.

przeymością na niego, ścisnął mu rękę i odpowiedział: „Karnocie! zapóźno poznałem ciebie.“

Nie rozpaczał iednak Karnot nad publiczną sprawą, a po złożeniu korony, przez Napoleona z łatwością przyiął dostoieństwo członka w Kommissyi rządowéy: do czego pierwéy od Izby Reprezentantów wezwany został.

Nie opuszczał atoli Napoleon Stolicy, bądź że skrycie przeczuwał: iż ostateczność wezwie go na czoło woyska, bądź iak sam mówił, że będąc iuż prywatnym obywatelem obecnością swoią nie wznieci żadnego niebezpieczeństwa, atoli mógł się stać hasłem złączenia dla ludzi do posłuszeństwa iemu przyzwyczaionych. Oprócz tego zbliżał się iuż nieprzyiaciel, a Francuzi nie chcieli, ażeby dawny władzca dostał im się w ręce.

Wielu członków rządzących próżno nagliło, ażeby Napoleon się oddalił: ieden tylko Karnot zdołał przekonać go, że wyiazd Cesarza koniecznie potrzebnym iest, dla publicznego bezpieczeństwa. Oświadczył się Napoleon, iż ma zamiar do Anglii się udać. Żywo się temu Karnot przeciwił. „Dwie fregaty, mówił on, czekaią w Roszforcie na Cesarza: płyń iak nayspieszniéy do Ziednoczonych Stanów Ameryki, a stamtąd ieszcze zdołasz nieprzyiaciół swoich nabawić strachu.“

Przyiął Napoleon zdanie Karnota i odiechał; lecz tak długo przebywał w Malmezon i tak podróż odbywał zwolna, że gdy do Roszfortu przybył, iuż zastał port ten w blokadzie.

Zbogacenie się Generała Bonaparte we Włoszech.

Wiele mówiono i pisano o niezmiernych bogactwach, które Bonaparte w wyprawach Włoskich r. 1796. i 1797. nabył. Angielski bank miał niesłychane skarby otrzymać, iakie Napoleon wtedy zebrał: atoli świadomi rzeczy ludzie i on sam, opowiada: że we Włoszech pomierny tylko maiątek zyskał. Czego te są dowody: Bonaparte za tak okrzyknione pieniądze, bardzo pospolity dom kupił na drodze do Malmezon, od owczesnego właściciela Couteulx. Porównaymyż to z ogromnemi summami, które wielu Generałów iego nagromadziło: tedy będziemy się dziwić, umiarkowaniu okazanemu, Napoleona.

Collectionis des memoires de Madame Campan.

Adecdotes du Régne de Louis XIV. (T. III. P. 7.).

Miały wziętość przed rewolucyą w Wersalu zwyczaie a nawet i słowa: o których znaczeniu mało kto wie teraz. Obiad królewski zwano *la viande du roi.* (W Warszawie zwano pieczenią, stąd przyiacieli dworu pieczeniarzami uczczono). Dwóch gardzistów szło zawsze około, niosących iadło: wstawano

w salach przed nimi mówiąc: „*c'est la viande du roi.*“ Wszelką usługę względem dalszéy potrzeby *en cas*. Bielizna króla lub królowéy zostawiona w koszu do użycia na potrzeby bez udawania się po nią do garderoby była paczką *d'en cas*. Suknie przyniesione w wielkich koszach lub w toaletach z zielonéy kitayki zwano *te prét*, króla lub królowéy: dworscy więc pytali się „*Le pret*, królewskie czy przyniesiono?“ Gardzista mówił: „iestem *d'en cas* w lesie Senżermen.“ Wieczorem przynoszono do królowéy, bulion, kurcze pieczone na zimno, wina, orszady, limoniady po butelce i t. d. zwano to *en cas* nocne. Zestarzały doktor Ludwika XIV. żyiąc ieszcze przy ślubie XV. opowiadał oycu Pani Campan anekdotę godną wiadomości.

Ow doktor nazwiskiem La Fosse, był człowiek światły, zacny, i zmyślić takowéy powieści niezdolny. Ludwik XIV., mówił on: dowiedział się, iż dla tego przestał Molier chodzić do stołu, że dworscy przez wzgardę obrażliwą dawali poznać swą niechęć iadania u ochmistrza kuchni dworskiéy, razem z Molierem: ponieważ tenże był pokoiowcem królewskim, a dawniéy komedye grywał. W następuiący więc sposób zapobiegł monarcha obelgom, iakich doznawać nie powinien był ieden z naywiększych jeniuszów swego wieku.

Przy ubieraniu się: rzekł raz król do Moliera: „słyszałem, że ty głód mrzesz Molirze! dla tego, że moi dworzanie nie sądzą ciebie być godnym iedzenia razem z nimi. Może ci się ieść chce? ia także obudziłem się

z dobrym appetytem: siaday do mego stolika, podaycie nam moie *en cas nocne*. „Gdy zasiadł Molier, dał mu król iedno skrzydło pieczystego a drugie wziąwszy sobie, kazał wniyść znakomitszym i w łaskach zostaiącym przy dworze osobom. Widzicie, mówił do nich: iedzącego mnie z tym Molierem, w którym mói pokoiowi nie znayduią dość godnego dla siebie towarzysza“ Odtąd Molier nie potrzebował iuż uczęszczać do stołu pokoiowców, gdyż cały dwór dobiiał się o niego na uczty.

Ta anekdota iest może iedną z naybardziéy zaszczycaiących charakter i życie Ludwika XIV. Rozczulamy się, widząc pysznego monarahę, iak w Molierze komedyancie przyimuie nieśmiertelnego autora Mizantropa i Swiętoszka. (Tartufe). Owóż iakimto sposobem xiążę maiący wielkość umysłu, pomścić się nad głupstwem za zniewagę ieniuszu, i wynagrodzić pracę iego, umie.

Ludwik XV. chciał także zachęcać uczonych, lecz nie był w stanie okazania im, iak tylko protekcyą martwą i wyniosłą: któréy żadne przymilenie, żadna oznaka łaskawa nie towarzyszyły, a która na taki sposób więcéy poniża, aniżeli uymuie.

Pamiętniki ciekawe Pani du Hausset zawieraią rzecz następuiącą.

Wielbiąc to wszystko Ludwik XV. co tylko ściągało się do wieku Ludwika XIV. przez wzgląd, że tacy iak Boalo, Rassyn zostawali łaskawie przyimowani i że iemu przypisano część nieiaką oświaty w owym czasie: miał za chlubę, że za swego panowania posiadał Woltera: atoli bał się go raczéy, aniżeli szacował. Nie mógł się on utrzymać od wyrzeczenia. „Obchodziłem się tak z Wolterem, iak Ludwik XIV. z Rassynem i Boalem, dałem mu iak Ludwik XIV. Rassynowi dostoyność szlachcica przy dworze i pensyą. Nie moia więc wina, ieżeli pragnie być szambelanem, otrzymać krzyż, i iadać z królem. Nie ma takiéy we Francyi mody, a że się tu znayduie więcéy pięknych dowcipów i Panów, niżeli w Prusiech; trzebaby nader wielkiego stołu, chcąc wszystkich pomieścić.“ Poczém wyliczał na palcach: Mopercius, Fontenel, Lamot, Wolter, Piron, Destusz, Monteskie, Kardynał Poligniak. W. K. Mość przepomniałeś, odezwano się: Dalamberta i Klerolta, — „a Krebillon, dodał Król i Laszosse.“ — Krebillon syn, odezwano się znowu: ma być udatnieyszy, aniżeli oyciec. — „Są ieszcze X. Prewo i Doliwe, mówił daléy król. — Więc to wszystko od lat dwudziestu, miałoby ze mną obiady i wieczerze iadać.“

Jest nieco prawdy w tych uwagach, a wyrażenie niechęci, względem Pruss, ma dość uszczypliwości: lecz istotna myśl, wzgarda xiążęca, i duma obruszona, przebiiaią się mocno w tych słowach. „Wszystko to od lat dwudziestu miałoby ze mną iadać.“ Cóż iest dla takich ludzi iak Wolter, tytuł szlachcica, pensye i krzyże: skoro nie znayduią w xiążęciu téy uprzeymości, co ich zniewala i téy przystępności, która ich zaszczyca? Powinni byli uczeni szlachetnieyszego znaleść protektora w iednym z naśledników Ludwika XIV.

(*Nota wydawców oryginału*).

Kumissowa kuracya.

Doktorzy Peterburscy zalecaią tę kuracyą za naylepszą na chore piersi. Przez podróż Cesarza do wschodnich prowincyi, a szczególniéy do Orenburga stała się taż kuracya głośnieyszą i więcéy otrzymała wziętości. Za powrotem Cesarza do Petersburga, natychmiast rozkazano extrapocztą sprowadzić z Orenburga do Stolicy trzech Baszkierów i iednę Baszkierkę, oraz dostateczną kumissu ilość dla Cesarzowéy. Przybyli Baszkierzy, maią także w Petersburgu kumiss robić; atoli wielka iest różnica między kumissem od klacz, co się pasą w stepach orenburgskich, a kumis-

sem po klaczach, co na obrokach stoią. Oprócz tego kumiss bywa pomocny i smaczny w pierwszych tylko miesiącach lata: dopóki trawa, albo raczéy zioła, nie zaczną schnąć po stepach. — Kumiss, iest to kwaśne mleko kobyle, które za zwyczayny napóy Baszkierom i wędrownym gromadom służy; wiemy o nich, że choduią całe stada kobył doynych dla mleka, iak u nas krowy, a źrobki pożywaią iak tu cielęta.

Podziemne kości w Anglii.

Odkryto w pieczarze pod Kiradale przy Kirby w Hrabstwie Jork, mnóstwo podziemnych kości, po słoniach, nosorożcach, koniach wodnych, wołach, hyenach i innych zwierzach. Pieczara ciągnie się blisko trzysta stop długości w skale złożonéy z wapnistych kamieni deszczowemi nazwanych. (Regenstein). Wchód zakrywały zwaliska i krzaki, któren przypadkiem odsłonięto, łamiąc tam kamienie. Leży taż pieczara przy spadzistości wzgorku sto stop wyżéy nad bliskie iezioro, które, dość przez cały rok, suchem bywa. Dno iaskini iest prawie poziome, i mułem na stopę w głąb okryte, na wierzchu mułu w wielu mieyscach widać stalagmity (krople wody skamieniałe, Stalactites). Pod mułem leżą zęby i okruchy kości po hyenach, sło-

niach, nosorożcach, hypotamach, wołach, koniach, i po kilku gatunkach dziczyzny, iako to: niedzwiedzi, lisów, szczurów wodnych, i ptaków.

Większa część kości iest połamana i nadgryziona: lecz żadnego znaku spostrzedz nie można, ażeby one powodź tam wniosła, iak również nie uyrzy krzemienia między niemi. Nie są skamieniałe i zachowuią w całości swoię galaretę kostną: co należy mułowi, w którym leżą, przypisać. Naywięcéy iest po hyenach zębów, które aż do pieńka wytarte są, iak gdyby te zwierzęta samemi żyły kościami. Niektóre gnaty zachowuią ieszcze szczerby wygryzione, gdzie znayduią się szczątki kłów ułamanych. Mieyscami widać łayno hyenie, co wskazuie: iż te zwierzęta mieszkały tamże. Zęby hyen pozostałe w kościach zwierzęcych udowodniaią: że hyeny tam osiadłe przywlekły owe gnaty dla swéy żywności. Jak niepodobna przyznać, iżby te ssące zwierzęta nader ogromne, w téy małéy przestrzeni zdychać przychodziły, tak równie nie wypada wnosić, iżby woda ich kości tam przyniosła. Wszystkie więc kości pierwéy się iuż w iaskini znaydowały, nim one woda zamuliła. Oprócz tego wiadomo iest, że Afrykańskie hyeny martwym raczéy aniżeli złowionym łupem żyią, i tenże do iam wleką, ażeby spokoynie zezrzéć. Co wyiaśnia, iakim sposobem ogromnych zwierząt szczątki w tych pieczarach się znayduią. Po ilości różnych gatunków, wnieść wypada, że hyeny żywiły się zazwyczay wołami,

zwierzyną i wodnemi szczurami. Małoco znaydzie kości zwierząt ogromnych. Pogryzione kości hyen udowodniaią: że one także własną swoią nie gardziły padliną. Widać w Niemczech wiele pieczar, co takowe szczątki gnatów zachowuią, do których niedzwiedzi i hyen znalezione kości w Kardale należyć się zdaią. Wszędzie odosobnione widzimy owe gnaty: nigdzie całego razem składu kości po zwierzęciu nie znaleziono. Na kilka stop grubo leżą składy gnatów po zwierzętach rozmaitego wieku: blisko ich będąca ziemia czarna, pewnie ze ścierwu powstała, lecz tylko tam się ona znayduie, gdzie niedzwiedzie przebywały, co raczéy roślinami aniżeli mięsem żyią; w iaskiniach zaś hyen, nie masz takiéy ziemi, gdyż te ścierw z kościami prawie pożeraią.

Trzy czwarte części gnatów w pieczarach niemieckich należą do zagubionego iuż gatunku niedzwiedzi, dwie trzech pozostałéy czwartéy części, są po hyenach, trzecia część ostatnia składa się z kości w rodzaiu felisów i psów; nader rzadko znaleść można słonie i iednorozcowe.

Cztery rodzaie zwierząt wspomnionych, żyią w gorących tylko kraiach i to na północnéy stronie Afryki, wszystkie należą do wykopów (Fossilien) ostatniego potopu: ztąd wnieść można: że zwierzęta owe przed osiadnięciem tych ziemi pokładów żyły: a zatém przed powszechnym zalewem: który londowi teraźnieyszą postać nadał. Z stanu pieczar wnieść można: że wszystkie tamte zwierzęta

w téy okolicy wzrosły, gdzie się znayduią teraz ich szczątki. Po kształcie skieletów widać, że dziś żyiące zwierzęta od tamtych nie pochodzą; wiemy oraz, że wspomnione twory, do zimnego klimatu należały, gdyż szerścią okryte były, na któréy powinowatym zwierzętom gorącéy zony zbywa, a że oczywiście żyły, tam gdzie ich są szczątki, tedy z pewnością wierzyć można, że się klima tychże kraiów, przez ostatnią ziemi rewolucyą nie odmieniło.

Wyiątek z rozprawy, którą Professor Bucktan Król. Towarz. w Londynie, odczytał.

We wsi Oberndorf niedaleko Szweinfurtu, stoiący na kwaterze żołnierz francuski od iazdy, rzecze do właściciela domu: „Gospodarzu, wyście schowali pieniądze, ale ie przechowaycie, bo są niebespieczne.“ Na te słowa zaprzeczał chłop, iżby miał posiadać iakie pieniądze; lecz żołnierz ponawiaiąc swoie przestrogi, pokazał mu nawet gnóy, pod którym były ukryte. Na to stanął chłop iak wryty, nie wiedząc co powiedzieć. Nakoniec po nieiakiém milczeniu: „Panie — rzecze do żołnierza, — ofiaruię Ci dwa luidory za twoię szczerą radę, ale proszę cię, powiedz mi, iakim sposobem dociekłeś taiemnicy?“ — „Twóy parobek — odpowie żołnierz — zdradził cię.

Idź tedy czém prędzéy po zakopany worek, muszę temu psotnikowi dać za to na wódkę.“ — Nie ociągał się wieśniak z wypełnieniem rozkazu. W nocy przypomina żołnierz niegodziwemu parobkowi, iż przyrzekł być mu pomocnym w wydobyciu ukrytych pieniędzy. Pewny swego, zaraz się zdrayca odkopywaniem zaiął, lecz iakież było iego zadziwienie, gdy znalazł próżne mieysce, w którém pieniądze były złożone. Zmieszany opuszcza ręce; lecz ciężki pałasz, którym mu silna ręka żołnierza plecy garbowała, ocuca go z zadumienia, i wyraźniéy niż zepsutą niemczyzną udzielone przez francuza przestrogi, przypomina mu święty obowiązek wierności temu, którego chlebem żyie. Pełen radości, powrócił Francuz do gospodarza, i po wielu prośbach i naleganiach dał się wreszcie nakłonić do przyięcia ofiarowanych mu dwóch luidorów.

Nadesłana wiadomość względem pisma historycznego, które tu lub w Gnieźnie po hebrayskú napisano a w Frankforcie niegdyś wydrukowano, w następuiącym będzie Numerze.

Redaktor i Nadkładca: *Wincenty Turski.*